

# SIOSTRA CIENIA

— SIEDEM SIÓSTR —



LUCINDA RILEY

# 1

*Zawsze będę dokładnie pamiętać, gdzie dowiedziałam się o śmierci ojca i co wtedy robiłam...*

Z piórem uniesionym nad kartką papieru wyjrzałam z pokoju, by nacieszyć oczy lipcowym słońcem, a przynajmniej nikłymi promykami, które wpadały między okno a znajdujący się kilka metrów dalej mur z czerwonej cegły. Byłyśmy skazane na ten monotony widok ze wszystkich okien naszego skromnego mieszkania, więc mimo pięknej pogody wewnątrz było ciemno. Co za kontrast w porównaniu z domem mojego dzieciństwa Atlantis – piękną posiadłością nad Jeziorem Genewskim.

Przypomniałam sobie, że siedziałam dokładnie w tym samym miejscu, kiedy CeCe weszła do naszego zapyziałego saloniku, by powiedzieć mi, że Pa Salt nie żyje.

Odłożyłam pióro i poszłam po szklankę wody z kranu, żeby się napić. Panował upał, powietrze wydawało się lepkie. Chciwie gasząc pragnienie, pomyślałam, że przecież nie muszę tego robić; nie muszę wystawiać się na ból wspomnień. Pomysł, by pisać, podsunęła mi młodsza siostra, Tiggy, kiedy po śmierci taty spotkałyśmy się w Atlantis.

– Kochana Star – powiedziała, gdy wybrałyśmy się z siostrami popływać żaglówką po jeziorze, żeby jakoś uśmierzyć ból po stracie ojca. – Wiem, że trudno ci mówić o swoich uczuciach, ale bardzo cierpisz. Może spróbuj zapisywać swoje myśli?

Dwa tygodnie temu, kiedy wracałyśmy samolotem z Atlantis,

rozmyślałam nad słowami Tiggy. A dziś rano spróbowałam wcielić je w życie.

Wlepiłam wzrok w ceglany mur i z ironią pomyślałam, że jest świetną metaforą mojej obecnej sytuacji życiowej. Uśmiechnęłam się na tę myśl, co spowodowało mnie z powrotem do rzeczywistości. Skupiłam uwagę na podrapanym drewnianym stole, który właściciel mieszkania, typ spod ciemnej gwiazdy, pewnie kupił za bezcen w sklepie ze starociami. Znow usiadłam i podniosłam eleganckie pióro od Pa Salta. Dał mi je w prezencie na dwudzieste pierwsze urodziny.

– Nie będę zaczynała od śmierci taty – powiedziałam na głos.  
– Zacznę od momentu, kiedy przyjechaliśmy tutaj, do Londynu.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi i tak mnie to spłoszyło, że aż podskoczyłam. Wiedziałam, że to moja siostra, CeCe. Wszystko robiła głośno. Nie potrafiła nawet postawić filiżanki z kawą na stole, nie uderzając nią o blat tak mocno, że zawartość wylewała się wszędzie dookoła. Nie docierało do niej, że kiedy znajdzie się w jakimś pomieszczeniu, powinna mówić ciszej. Zawsze krzyczała, i to tak, że kiedy byliśmy małe, zaniepokojona mama zabrała ją do lekarza na badanie słuchu. Oczywiście CeCe nic nie dolegało. Wręcz przeciwnie – miała wyjątkowo wyczulony słuch. Zresztą gdy rok później mama, zmartwiona, że nie mówię, zabrała mnie do logopedy, również okazało się, że nic mi nie jest.

– Jest w stanie mówić, ale po prostu nie chce – powiedział specjalista. – Zacznie, kiedy będzie gotowa.

Żeby jakoś się ze mną porozumiewać, mama nauczyła mnie podstaw francuskiego języka migowego.

– Kiedykolwiek będziesz czegoś chciała – zwróciła się do mnie – możesz mi pokazać, o co chodzi. – Wskazała siebie, skrzyżowała dłonie na sercu, a potem skierowała palec w moją stronę. – Ja... cię... kocham.

CeCe też szybko nauczyła się migać. Rozwinęłyśmy swój własny język – mieszaninę migania i wymyślonych słów. Korzystałyśmy z niego, gdy chciałyśmy się między sobą porozumieć przy ludziach. Uwielbiałyśmy zdziwione miny siostr, kiedy przekazywałam CeCe jakiś chytry plan, i obie wybuchałyśmy niepohamo-

wanym śmiechem.

Teraz widzę, że ja i ona wyrosłyśmy na swoje przeciwieństwa; im mniej mówiłam, tym głośniej i częściej robiła to ona. A im bardziej się to nasilało, tym rzadziej musiałam się odzywać. W ten sposób nasze wrodzone cechy stały się jeszcze bardziej widoczne. Kiedy byłyśmy dziećmi, nie miało to pewnie specjalnego znaczenia. Wśród sześciu siostr my dwie zawsze byłyśmy razem.

Kłopot w tym, że miało to znaczenie teraz.

– Wiesz co? Znalazłam mieszkanie! – zawołała CeCe, z impetem wpadając do salonu. – Za kilka tygodni będziemy mogły się tam przeprowadzić. Developerzy muszą jeszcze parę rzeczy skończyć, ale zapowiada się niewiarygodnie pięknie! O mój Boże, ale tu gorąco! Nie mogę się doczekać, kiedy się stąd wyprowadzimy.

Poszła do kuchni. Usłyszałam, że odkręca kran do oporu. Wyobraziłam sobie, jak woda zalewa blaty, które przed chwilą z trudem wypolerowałam.

– Chcesz wody, Sia?

– Nie, dziękuję.

Skarciłam się w myślach, że irytuje mnie to zdrobnienie, bo przecież używała go tylko wtedy, gdy nikogo z nami nie było. Wymyśliła je, kiedy byłyśmy małe. Pochodziło z książki *Historia Anastazji*, którą Pa Salt dał mi na Boże Narodzenie. Była to opowieść o dziewczynce, która mieszkała w Rosji, w lesie, i odkryła, że jest księżniczką.

– Wygląda jak ty, Star – powiedziała do mnie pięcioletnia CeCe, kiedy oglądałyśmy obrazki w książce. – Może i ty jesteś księżniczką... jesteś taka ładna, że to całkiem możliwe. Masz złote włosy i niebieskie oczy. Będę na ciebie mówiła „Sia”. – Tak zniekształcała końcówkę imienia rosyjskiej księżniczki. – Pasuje do CeCe! – Wymawialiśmy zdrobnienie jej imienia „Sia”. – Cee i Sia! Bliźniaczki! – Z radości aż klasnęła w rączki.

Dopiero później dowiedziałam się, jaka była prawdziwa historia rosyjskiej rodziny królewskiej, i zrozumiałam, co się stało z Anastazją Romanową i jej rodzeństwem. Daleko temu było do bajki.

Ale już nie jestem dzieckiem. Mam dwadzieścia siedem lat.

– Na pewno będziesz zachwycona tym mieszkaniem. – CeCe znowu pokazała się w salonie i opadła na wytartą skórzaną kanapę. – Umówiłam się, że jutro przyjdziemy je obejrzeć. Kosztuje furę kasy, ale teraz mnie na to stać. Zwłaszcza że w trakcie kryzysu nie ma aż tylu chętnych na kupno, więc dostałam całkiem niezłą cenę. Najwyższy czas, żebyśmy miały prawdziwy dom.

Najwyższy czas, żebyśmy nareszcie miała własne życie, pomyślałam.

– Kupujesz je? – zapytałam.

– Tak. To znaczy, jeśli tobie się spodoba.

Byłam tak zaskoczona, że nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Nic ci nie jest, Sia? Wyglądasz na zmęczoną. Dobrze dzisiaj spałaś?

– Nie. – Chociaż bardzo starałam się opanować, do oczu napłynęły mi łzy, kiedy pomyślałam o długich, bezsennych nocach, które bardzo wolno ustępowały z brzaskiem dnia, a ja leżałam pogrążona w bólu, wciąż nie mogąc uwierzyć, że tata odszedł na zawsze.

– Problem w tym, że nadal jesteś w szoku. Ale w końcu minęło dopiero kilka tygodni. Przysięgam, że wkrótce poczujesz się lepiej, a już na pewno, kiedy zobaczysz nasze nowe mieszkanie. To ta nora tak cię przygnębia. Bo mnie na pewno – powiedziała, po czym spytała: – Dzwoniłaś już do faceta od kursu gotowania?

– Tak.

– Kiedy zaczynasz?

– W przyszłym tygodniu.

– Świetnie! Będziemy miały czas wybrać jakieś meble do nowego mieszkania. – CeCe podeszła do mnie i spontanicznie mnie uściśnęła. – Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczysz.

\*

– Prawda, że tu cudownie?

CeCe rozwarła szeroko ramiona, jakby chciała objąć nimi cały ten pokój. Jej głos echem odbijał się od ścian. Podeszła do całkowicie przeszkłonego frontu ogromnego pomieszczenia i przesunęła jedną z tafli.

– A balkon jest dla ciebie. Chodź, popatrz – rzuciła, machając ręką.

Wyszliśmy na zewnątrz. Słowo „balkon” było stanowczo zbyt skromnym określeniem miejsca, w którym się znalazliśmy. Był to raczej zawieszony nad Tamizą długi, piękny taras.

– Możesz go wypełnić ziołami i kwiatami. W Atlantis tak lubiłaś się tym zajmować – dodała. Podeszła do balustrady i zlustrowała wzrokiem szarą wodę daleko pod nami. – Prawda, że przepiękny widok?

Kiwnęłam głową, ale ona już wracała do środka, więc podryfowałam za nią.

– Kuchnię trzeba jeszcze urządzić, ale kiedy tylko podpiszę umowę, możesz swobodnie wybierać kuchenkę, lodówkę i tak dalej. W końcu zajmiesz się tym teraz zawodowo. – Puściła do mnie oko.

– No co ty? Idę tylko na krótki kurs gotowania.

– Jesteś tak utalentowana, że na pewno dadzą ci gdzieś pracę. Wystarczy, że zobaczą, co umiesz. W każdym razie zgodzisz się chyba, że mieszkanie jest dla nas idealne. Z tej strony urządzę sobie studio. – Wskazała przestrzeń między najbardziej od nas oddaloną ścianą a spiralnymi schodami na górę. Fantastyczne światło. A dla ciebie będzie ogromna kuchnia i balkon. Ze wszystkich mieszkań, które oglądałam w Londynie, to najbardziej przypomina mi Atlantis.

– Tak. Jest śliczne. Dziękuję.

Zdawałam sobie sprawę, jak się cieszy ze swojego odkrycia, i rzeczywiście, mieszkanie było imponujące. Widząc jej radość, nie chciałam mówić, co naprawdę myślę: że mieszkanie w ogromnym szklanym pudle nad ponurą rzeką w żaden sposób nie przypomina Atlantis.

CeCe rozmawiała z agentem o podłodze z jasnego drewna, którą mieli wkrótce ułożyć, a ja pokręciłam głową, by odpędzić swoje negatywne nastawienie. Pomyślałam, że jestem strasznie rozpieszczona. W końcu w porównaniu z ulicami Delhi albo slumsami na przedmieściach Phnom Penh nowiuteńkie mieszkanie w Londynie to przecież luksus.

Tyle tylko, że ja wolałabym skromną chatkę, która stałaby twarde na ziemi, a z jej drzwi frontowych wychodziłoby się do prawdziwego ogrodu.

Jednym uchem słuchałam gadaniny CeCe o zdalnie opuszczanych roletach i niewidocznym, także zdalnie sterowanym, systemie nagłośnienia. Za plecami agenta pokazała mi gestem, że usiłuje coś zakombinować, i przewróciła oczami. W odpowiedzi leciutko się do niej uśmiechnęłam. Ogarnęła mnie okropna klaustrofobia, bo nie mogłam tu otworzyć drzwi i po prostu przed siebie pobiec... Dla mnie miasta mają w sobie coś duszącego. Przytłacza mnie ich hałas, zapachy i tłumy. To mieszkanie było jednak przynajmniej przestronne.

– Sia?

– Przepraszam, co mówiłaś?

– Chodźmy na górę zobaczyć sypialnię.

Weszłyśmy po spiralnych schodach do pokoju, który miałam dzielić z CeCe, mimo że obok było jeszcze jedno pomieszczenie. Nawet teraz, kiedy patrzyłam na wspaniałe widoki rozciągające się z góry, czułam, że przechodzą mnie dreszcze. Potem obejrzałyśmy piękną łazienkę przy sypialni. CeCe niewątpliwie dała z siebie wszystko, żeby znaleźć mieszkanie, które każdej z nas będzie pasowało.

Musiałam jednak spojrzeć prawdzie w oczy: nie byliśmy małżeństwem. Byłyśmy tylko siostrami.

Po obejrzeniu mieszkania CeCe na siłę zaciągnęła mnie do sklepu meblowego przy King's Road, a potem autobusem wróciłyśmy na drugą stronę rzeki.

– Ten most nazwano imieniem męża królowej Wiktorii – powiedziała jej, gdy przejeżdżałyśmy przez most Alberta. – A w Kensington jest jego pomnik.

CeCe ukróciła moje wywody. Mignęła do mnie słowo „mądrała”.

– Przyznaj się, Star. Chyba nie nosisz przy sobie przewodnika?

– Noszę – przyznałam, migając słowo „kujon”. Uwielbiam historię.

Wysiadłyśmy z autobusu w pobliżu naszego mieszkania.

– Chodźmy na kolację do którejś z tutejszych knajp – zaproponowała CeCe. – Powinnyśmy to uczcić.

– Nie mamy pieniędzy. – A przynajmniej ja nie mam, pomyślałam.

– Ja stawiam.

Poszłyśmy do pobliskiego pubu, gdzie CeCe dla siebie zamówiła butelkę piwa, a dla mnie mały kieliszek wina. Niespecjalnie lubiłyśmy alkohol. Zwłaszcza ona miała słabą głowę, o czym przekonała się jako nastolatka podczas jakiejś szczególnie odjechanej imprezy. Kiedy stała przy barze, rozmyślałam o tajemniczym pojawieniu się funduszków, które nagle zdobyła CeCe dzień po tym, jak Georg Hoffman, prawnik taty, wręczył nam koperty od Pa Salta. Pojechaliśmy spotkać się z nim w Genewie i błagała go, by pozwolił mi wejść z nią do jego gabinetu, ale stanowczo odmówił.

– Niestety, muszę trzymać się instrukcji mojego klienta. Wasz ojciec nalegał, by jakiegokolwiek spotkania z którąś z jego córek odbywały się w cztery oczy.

Czekałam więc w recepcji, podczas gdy ona rozmawiała z prawnikiem. Kiedy wyszła z jego gabinetu, widziałam, że jest spięta i podekscytowana.

– Przepraszam cię, Sia, ale musiałam podpisać jakąś głupią klauzulę poufności. To pewnie jeszcze jedna gierka taty. Mogę ci tylko zdradzić, że poszło mi dobrze.

Mam wrażenie, że była to pierwsza tajemnica, jaką CeCe miała przede mną. W każdym razie nadal nie wiem, skąd ma te pieniądze. Georg Hoffman wyjaśnił nam, że Pa Salt wyraźnie zaznaczył w testamencie, że mamy otrzymywać pieniądze tylko na pokrycie podstawowych potrzeb. W szczególnych przypadkach mogłyśmy jednak zwrócić się do prawnika taty o dodatkowe fundusze. Może wystarczyło poprosić, tak jak przypuszczalnie zrobiła to CeCe.

– Na zdrowie. – Stuknęła butelką o mój kieliszek. – Za nasze nowe życie w Londynie.

– I za Pa Salta. – Uniosłam kieliszek.

– Tak – zgodziła się. – Bardzo go kochałaś, prawda?

– A ty nie?

– Oczywiście, że tak. Bardzo. Był... niezwykle.

Kiedy przyniesiono nam jedzenie, przyglądałam się, jak moja siostra łapczywie zajada. Choć obie byłyśmy córkami Pa Salta, miałam wrażenie, że tylko ja odczuwam żal po jego śmierci.

– Myślisz, że powinniśmy kupić to mieszkanie? – spytała.

– To twoja decyzja, CeCe. Ja nie płacę, więc nie mogę zabierać głosu w tej sprawie.

– Nie wygłupiaj się. Przecież wiesz, że wszystko, co moje, jest twoje i na odwrót. A poza tym, jeśli zdecydujesz się otworzyć kopertę od taty, nie wiadomo, co tam możesz znaleźć.

Przypominała mi o tym od chwili, kiedy dostałyśmy koperty. Swoją otworzyła prawie natychmiast i spodziewała się, że ja zrobię to samo.

– I co, Sia, nie otworzysz jej? – ponaglała mnie.

Ale ja po prostu nie mogłam tego zrobić... bo niezależnie od tego, co było w środku, otwarcie jej będzie oznaczało, że akceptuję odejście taty. A na to nie byłam gotowa.

Zjadłyśmy, CeCe zapłaciła rachunek i wyszłyśmy. Kiedy wróciłyśmy do domu, zadzwoniła do banku, by przekazał zaliczkę na mieszkanie. Potem usiadła przy laptopie i zaczęła narzekać na jakość połączenia z internetem.

– Chodź, pomożesz mi wybrać kanapy! – zawołała z salonu, gdy napełniałam poźółkłą wannę wodą.

– Właśnie się kąpię – odpowiedziałam i zamknęłam drzwi na klucz.

Weszłam do wanny i zanurzyłam głowę tak, by uszy i włosy mieć pod wodą, i wsłuchiwałam się w bulgoczące dźwięki. Pewnie takie odgłosy słyszy się w łonie matki, pomyślałam. Uznałam, że muszę się usamodzielnąć, bo inaczej do końca zwariuję. Nie była to wina CeCe i na pewno nie chciałam się na niej odgrywać. Kochałam ją. Wspierała mnie w każdym dniu mojego życia, ale...

Dwadzieścia minut później, kiedy wchodziłam do salonu, byłam już pewna.

– Przyjemna kąpiel?

– Tak. CeCe...

– Chodź i zobacz, jakie znalazłam kanapy. – Kiwnęła do mnie

dłonią.

Zrobiłam, co chciała, i niewidzącym wzrokiem przyglądałam się różnym odcieniom kremowych mebli.

– Jak myślisz, która jest najładniejsza?

– Przecież ta kanapa ma się podobać tobie. Urządzanie mieszkań to twój konik, nie mój.

– Co powiesz na tę? – CeCe wskazała ekran. – Oczywiście musimy pojechać i na niej usiąść, bo nie wystarczy, że będzie ładna, musi jeszcze być wygodna. – Zapisała nazwę i adres sklepu.

– Może jutro?

Wzięłam głęboki oddech.

– Nie pogniewasz się, jeśli na parę dni pojadę do Atlantis?

– Skoro tego chcesz, to oczywiście. Sprawdzę, kiedy mogłybyśmy polecieć.

– Tylko że ja chciałabym polecieć sama. To znaczy... – Przełknęłam ślinę i zebrałam siły, żeby się nie wycofać. – Jesteś tutaj bardzo zajęta mieszkaniem i tak dalej. No i chciałaś zacząć jakieś projekty plastyczne...

– Tak, ale kilka dni nie ma wielkiego znaczenia. Rozumiem, że masz taką potrzebę.

– Mówię serio – rzuciłam stanowczo. – Naprawdę chcę polecieć sama.

– Dlaczego? – CeCe odwróciła się w moją stronę, a jej oczy, które zwykle miały kształt migdałów, ze zdziwienia zrobiły się okrągłe.

– No bo... tak. To znaczy... chcę usiąść w ogrodzie, który pomagałam urządzić Pa Saltowi, i tam otworzyć swój list.

– Rozumiem. Oczywiście. – Wzruszyła ramionami.

Poczułam, jak pojawia się między nami tafla lodu, lecz tym razem nie miałam zamiaru się poddawać.

– Idę spać. Strasznie boli mnie głowa – powiedziałam.

– Dam ci jakiś proszek. Chcesz, żebym wyszukała ci loty do Genewy?

– Już coś wzięłam, ale jeśli możesz pomóc mi z biletem na samolot, to świetnie. Dziękuję. Dobranoc. – Nachyliłam się i pocałowałam siostrę w czubek głowy. Błyszczące ciemne włosy miała

obcięte na chłopaka.

Poszłam do naszej sypialni, niewiele większej od schowka na szczotki.

Łóżko było twarde i wąskie, a materac cienki. Chociaż wychowywałyśmy się w luksusach, przez ostatnie sześć lat podróżowałyśmy po świecie i spałyśmy w byle jakich norach. Żadna z nas nie chciała prosić taty o pieniądze, nawet kiedy naprawdę ich nie miałyśmy. Zwłaszcza CeCe była pod tym względem bardzo honorowa i dlatego tak się zdziwiłam, że nagle przepuszcza pieniądze jak wodę. A przecież to były pieniądze od niego, nie mogło być inaczej.

Pomyślałam, że zapytam mamy, czy coś na ten temat wie, choć za dobrze ją znałam: była do przesady dyskretna i nigdy nie puszczała plotek między siostry.

– Atlantis – mruknęłam. Wolność...

Tej nocy zasnąłam prawie natychmiast.

## 2

Kiedy taksówka przywiozła mnie na przystań, Christian czekał już koło przycumowanej motorówki. Jak zwykle, przywitał mnie ciepłym uśmiechem. Po raz pierwszy zadałam sobie pytanie, w jakim właściwie jest wieku. Byłam pewna, że jest naszym szyprem od czasu, gdy byłam małą dziewczynką, ale wyglądał na nie więcej niż trzydzieści pięć lat. Miał ciemne włosy, opaloną oliwkową cerę i pięknie umięśnione ciało.

Usadowiłam się na wygodnej skórzanej ławeczce przy rufie i kiedy mknęliśmy po jeziorze, rozmyślałam o tym, że pracownicy Atlantis w ogóle się nie starzeją. Pięknie świeciło słońce, oddychałam dobrze mi znanym, świeżym powietrzem i fantazjowałam, że Atlantis naprawdę jest zaczarowane, a ci, którzy mieszkają w jego murach, otrzymali dar wiecznego życia.

Wszyscy oprócz Pa Salta.

Nie mogłam znieść wspomnień z mojego ostatniego pobytu tutaj. Przybyliśmy wszystkie: sześć siostr, każda przywieziona przez Pa Salta z innego, odległego zakątku świata, adoptowana i nazwana imieniem kolejnej gwiazdy z gromady Plejad. Zebrałyśmy się w domu naszego dzieciństwa z powodu jego śmierci. Nie było nawet pogrzebu, który pozwoliłby nam wyrazić żalobę po jego stracie. Mama powiedziała nam, że chciał, by pochowano go w morzu, bez świadków.

Spotkałyśmy się tylko ze szwajcarskim prawnikiem, Georgiem Hoffmanem, który pokazał nam dziwne urządzenie, na pierwszy

rzut oka przypominające skomplikowany zegar słoneczny, które z dnia na dzień pojawiło się w ukochanym ogrodzie Pa Salta. Georg Hoffman wyjaśnił nam, że nazywa się ono sferą armilarną i wyznacza pozycję gwiazd. Na obręczach wokół złotego globusa, który znajdował się pośrodku sfery, wygrawerowano nasze imiona i współrzędne wskazujące dokładne miejsce, w którym Pa Salt znalazł każdą z nas, a także wyryte po grecku cytaty.

Maja i Ally, najstarsze siostry, podały pozostałym miejsca odpowiadające współrzędnym i tłumaczenie greckich napisów. Ja nadal nie przeczytałam swoich. Schowałam je do plastikowej koperty razem z listem od Pa Salta.

Motorówka zaczęła zwalniać, a przed oczami mignął mi zarys domu, w którym się wychowywałyśmy, choć od zewnątrz osłaniał go szpaler drzew. Wyglądał jak zamek z bajki; miał różowe mury i cztery wieżyczki, a jego okna połyskiwały w słońcu.

Kiedy już zobaczyłyśmy sferę armilarną i dostałyśmy listy, CeCe chciała jak najszybciej wyjechać. Ja nie; wołałabym zostać i pobyć tam trochę, by opłakać pamięć Pa Salta w domu, w którym z taką miłością mnie wychował. Teraz, po dwóch tygodniach, wróciłam w rozpaczliwym poszukiwaniu siły i samotności, bo potrzebowałam tego, by uporać się ze śmiercią taty i móc żyć dalej.

Christian doprowadził łódź do przystani i zabezpieczył ją linami. Gdy pomagał mi wsiąść, zobaczyłam, że przez trawnik idzie w moją stronę mama, jak zawsze, kiedy wracałam do domu. Na jej widok do oczu napłynęły mi łzy i po chwili przylgnęłam do niej w ciepłym uścisku.

– Jak to miło, że mam cię dla siebie samą! – Ucałowała mnie w oba policzki i cofnęła się o krok, żeby mi się dobrze przyjrzeć. – Nie powiem, że jesteś za szczupła, bo zawsze taka byłaś. – Uśmiechnęła się i poprowadziła mnie w stronę domu. – Claudia upiekła twój ulubiony strudel z jabłkami i nastawiła już wodę na herbatę. – Wskazała stół na tarasie. – Usiądź sobie tutaj i naciesz się resztkami letniego słońca, a ja zabiorę do środka twoją torbę i powiem Claudii, żeby przyniosła ci herbatę i ciasto.

Patrzyłam, jak odchodzi, a kiedy zniknęła we wnętrzu domu, odwróciłam się w stronę ogrodu, by napawać się jego bogatą ro-

ślinnością i idealnie zadbanym trawnikiem. Zauważyłam, że Christian idzie ścieżką w stronę mieszkania nad ukrytym w zatoczce hangarem. Dobrze naoliwiona maszyna Atlantis nadal chodziła swoimi trybami, choć jej wynalazcy już tu nie było.

Po chwili wróciła mama, a za nią pojawiła się Claudia z herbatą na tacy. Nasza gospodyni odzywała się jeszcze rzadziej niż ja i nigdy sama nie rozpoczynała rozmowy.

– Cześć, Claudio. Jak się czujesz?

– Dziękuję – odpowiedziała ze swoim silnym niemieckim akcentem. Wszystkie siostry były dwujęzyczne. Tata uparł się, żebyśmy od małego znały francuski i angielski. Z Claudią rozmawiałyśmy wyłącznie po angielsku. Mama natomiast była stuprocentową Francuzką. Przejawiało się to między innymi w jej ubiorze – prostej, lecz eleganckiej jedwabnej bluzce i spódnicy – oraz w schludnym upięciu włosów w kok. Konieczność porozumiewania się z nimi dwiema oznaczała, że musieliśmy umieć w мгніeniu oka przechodzić z jednego języka na drugi.

– Widzę, że nie obcięłaś włosów. – Mama z uśmiechem wskazała moją długą jasną grzywkę. – Jak się czujesz, *chérie*? – spytała, gdy Claudia wyszła, i nalała mi herbaty.

– W porządku.

– Przecież wiem, że nie. Nikt z nas nie czuje się dobrze. To niemożliwe po tej tragedii, jaka nas spotkała.

– To prawda – zgodziłam się z nią. Podała mi herbatę, a ja dodałam do niej mleka i wsypałam trzy łyżeczki cukru. Chociaż siostry naśmiewały się ze mnie, że jestem za chuda, uwielbiałam słodocze i często sobie na nie pozwalałam.

– A jak radzi sobie CeCe?

– Mówi, że dobrze, chociaż ja nie jestem tego do końca pewna.

– Żałoba dotyka nas na różne sposoby. I często sprawia, że się zmieniamy. Wiesz, że Maja polecała do Brazylii?

– Tak. Kilka dni temu przysłała mnie i CeCe e-maila. Wiesz, dlaczego to zrobiła?

– Przypuszczam, że ma to coś wspólnego z listem, który zostawił dla niej ojciec. Ale niezależnie od powodu bardzo się cieszę. Byłoby dla niej straszne, gdyby tu została i opłakiwała Pa Salta w

samotności. Jest za młoda, żeby chować się przed światem. A poza tym podróże kształcą.

– Tak. Ale ja mam ich już dosyć – wyznałam.

– Naprawdę?

Skinęłam głowę. Nagle poczułam ciężar rozmowy. Zwykle CeCe była przy mnie i odpowiadała za nas obie. Lecz mama milczała, więc musiałam mówić dalej:

– Dosyć już widziałam.

– To na pewno. – Roześmiała się cichutko. – Czy są jakieś miejsca, w których jeszcze nie byliście w ciągu tych pięciu lat?

– Australia i Amazonia.

– A dlaczego akurat tam nie pojechaliście?

– CeCe strasznie boi się pajaków.

– Oczywiście. – Mama klasnęła w dłonie, przypominawszy sobie o tym. – Chociaż kiedy była dzieckiem, wydawało się, że niczego się nie boi. Na pewno pamiętasz, jak skakała z najwyższych skał do morza.

– Albo się na nie wspinała – dodałam.

– A pamiętasz, jak długo potrafiła wstrzymać pod wodą oddech? Martwiłam się, że utonie.

– Tak. – Ze zgrozą pomyślałam o tym, jak usiłowała mnie przekonać, żebym też uprawiała ekstremalne sporty. Przynajmniej w tej jednej sprawie jakoś jej się oparłam. Podczas podróży po Dalekim Wschodzie całymi godzinami nurkowałam z akwalungiem albo wspinałam się po zawrotnie stromych nekach wulkanów w Tajlandii i Wietnamie. Niezależnie od tego, czy była pod wodą, czy wysoko nade mną, ja leżałam spokojnie na plaży, czytając książkę.

– No i nie znośiła chodzić w butach... Trzeba było ją do tego zmuszać – powiedziała mama z uśmiechem.

– Raz wrzuciła buty do jeziora. – Wskazałam na spokojną wodę. – Musiałam ją przekonać, żeby po nie poszła.

– Zawsze była wolnym duchem. – Mama westchnęła. – Ale bardzo odważnym... Aż pewnego dnia, kiedy miała z siedem lat, usłyszałam wrzask z waszego pokoju i pomyślałam, że ktoś ją chyba morduje. Ale nie, to tylko pajak wielkości centyma pojawił się nad nią na suficie. Kto by pomyślał? – Pokręciła głową na to wspo-

mnienie.

– Boi się też ciemności.

– O tym nie miałam najmniejszego pojęcia – przyznała się i jej oczy się zachmurzyły.

Pomyślałam, że w pewnym sensie podważyłam jej kompetencje jako matki. A przecież była cudowną kobietą. Pa Salt zatrudnił ją, aby dbała o adoptowane przez niego niemowlęta, z których wyrosły dzieci, a potem kobiety. Zajmowała się nami, kiedy Pa Salt wyjeżdżał w swoich sprawach za granicę. Z żadną z nas nie była spokrewniona, a jednak wiele dla nas wszystkich znaczyła.

– Wstydi się komukolwiek powiedzieć, że ma koszmary nocne.

– To dlatego przeniosłaś się do jej pokoju? – spytała. Po tylu latach wreszcie zrozumiała, o co chodziło. – A wkrótce potem poprosiłaś mnie o lampkę nocną...

– Tak.

– Myślałam, że to dla ciebie, Star. Najwyraźniej nie znamy naszych podopiecznych tak dobrze, jak nam się wydaje. A jak tam Londyn?

– Podoba mi się, ale jesteśmy tam dość krótko. I... – Westchnęłam, bo nie potrafiłam wyrazić, jaka mnie ogarnia rozpacz.

– Jesteś w żałobie – skończyła za mnie mama. – I może masz uczucie, że właściwie nie ma znaczenia, gdzie akurat jesteś.

– Tak, ale chciałam przyjechać tutaj.

– To miłe, zwłaszcza że nareszcie mam cię dla siebie samą. Nieczęsto się to zdarzało, co?

– To prawda.

– Chciałabyś, żeby tak było częściej?

– No... tak...

– To naturalne, Star. Ani ty, ani CeCe nie jesteście już dziećmi i każda z was powinna mieć własne życie. Co nie znaczy, że nie możecie być sobie bliskie. Jestem pewna, że CeCe też tak myśli.

– Nie, mamu. Ona mnie potrzebuje. Nie mogę jej opuścić. – Nagle wybuchnęłam; frustracja, lęk i... złość na siebie i sytuację jakby się we mnie przelały. Zwykle potrafiłam się opanować, lecz tym razem z głębi mojej duszy wypłynął jeden wielki szloch.

– Och, *chérie*... – Słońce akurat zasłoniła wielka chmura. Mama wstała, uklękła przede mną i ujęła moje dłonie. – Nie wstydź się. Czasami dobrze jest popłakać.

Posłuchałam jej. Nie nazwałabym tego płaczem, bo był to raczej skowyt. Wszystkie niewypowiedziane słowa i uczucia, które w sobie zamknęłam, nagle wypłynęły ze mnie jak nawałnica.

– Przepraszam, przepraszam... – mruknęłam, kiedy mama wyjęła z kieszeni paczkę chusteczek, by osuszyć tę nagłą falę łez. – To z powodu taty.

– Oczywiście, kochanie. Naprawdę nie masz za co przepraszzać.

Siedziałam, czując się jak samochód, z którego nagle wypłynęła cała benzyna.

– Często się martwiłam, że zamykasz w sobie tyle emocji – powiedziała mama. – Teraz jest mi lepiej. – Uśmiechnęła się. – Chociaż tobie pewnie nie. Może chcesz iść do swojego pokoju, żeby się odświeżyć przed kolacją?

Weszliśmy do środka. Dom miał własny, specyficzny zapach, który starałam się odtworzyć w swoich tymczasowych mieszkaniach – składała się na niego nutka cytryny, drewna cedrowego, świeżo upieczonego ciasta... Ale oczywiście było to coś znacznie więcej niż suma poszczególnych składników. Ten zapach był unikalny dla Atlantis.

– Chcesz, żebym poszła z tobą na górę? – zapytała mama, kiedy ruszyłam schodami.

– Nie. Nic mi nie będzie.

– Porozmawiamy jeszcze później, ale gdybyś mnie potrzebowała, *chérie*, wiesz, gdzie jestem.

Znalazłam się na najwyższym piętrze domu, gdzie wszystkie siostry miały swoje pokoje. Mieszkanko mamy – z własnym salonikiem i łazienką – znajdowało się na końcu korytarza. Pokój, który dzieliłam z CeCe, sąsiadował z pokojami Ally i Tiggy. Otworzyłam drzwi i uśmiechnęłam się na widok koloru trzech ścian. W wieku piętnastu lat CeCe przechodziła okres fascynacji rockiem gotyckim, więc upierała się, żeby pomalować je na czarno. Ja nie chciałam się zgodzić i w ramach kompromisu zaproponowałam

fioletowy. CeCe postawiła jednak warunek, że czwartą ścianę pomaluje sama.

Cały dzień przesiedziała zamknięta na klucz w pokoju i z nieco błędnym wzrokiem wyszła z niego dopiero przed północą.

– Możesz obejrzeć – powiedziała, prowadząc mnie do środka.

Od razu uderzyła mnie energia barw. Tło w kolorze żywego granatu o odcieniu nieba o północy tu i ówdzie rozświetlały plamy błękitu, a pośrodku błyszczała zachwycająco piękna grupa płomiennozłotych gwiazd. Natychmiast je rozpoznałam: CeCe namalowała Siedem Sióstr – Plejady, czyli nas.

Po chwili wzrok przyzwyczaił mi się do widoku i zauważyłam, że każda gwiazda składa się z malutkich, precyzyjnie namalowanych kropeczek, które wyglądały jak atomy, co ożywiało całość.

Za plecami czułam obecność CeCe, a na ramieniu jej niespokojny oddech.

– Genialne! Naprawdę niewiarygodne. Jak to wymyśliłaś?

– Nic nie wymyślałam. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu wiedziałam, co mam robić.

Od tamtej pory miałam mnóstwo czasu, by przyglądać się ścianie ze swojego łóżka, i wciąż znajdowałam jakieś szczegóły, które wcześniej mi umknęły.

Tata i siostry bardzo chwalili CeCe za mural, ona jednak nigdy już nie namalowała niczego w podobnym stylu.

– To po prostu do mnie przyszło. Ale od tamtej pory poszłam dalej – wyjaśniała.

Choć od powstania malowidła minęło dwanaście lat, to teraz, przyglądając mu się, nadal uważałam, że jest najbardziej pomysłowym i twórczym dziełem CeCe.

Zobaczyłam, że moja torba jest już rozpakowana, a kilka przywiezionych przeze mnie ubrań leży równiutko na krześle, więc usiadłam. Nagle poczułam się nieswojo. W sypialni nie było nic mojego. Ale nie mogłam winić za to nikogo poza sobą.

Podeszłam do komody, otworzyłam dolną szufladę i wyjęłam starą puszkę po herbatnikach, w której trzymałam swoje skarby. Usiadłam na łóżku, położyłam ją sobie na kolanach, uniosłam pokrywkę i wyjęłam kopertę. Po siedemnastu latach leżenia w pusz-

ce wydała mi się wysuszona i gładka. Wysunęłam jej zawartość i przyjrzałam się grubej pergaminowej kartce, do której nadal przyczepiony był suszony kwiat.

*Moja kochana Star, a jednak udało nam się go wyhodować.*

*Ucałowania, tata*

Opuszkami palców przesunęłam po delikatnych, cienkich jak pajęczyna płatkach, w których nadal tkwiło wspomnienie głębokiego odcienia bordo. Były precyzyjną ozdobą i pierwszym kwiatem rośliny wyhodowanej w ogrodzie, który pomagałam tacie urządzić podczas szkolnych wakacji.

Musiałam wtedy wcześniej wstawać, jeszcze zanim obudziła się CeCe, bardzo mocno śpiąca, zwłaszcza po nocnych koszmarach dopadających ją zwykle między drugą a czwartą. Ani razu nie zauważyła, że o świcie znikam z pokoju. Tata czekał już na mnie w ogrodzie. Odnosiłam wrażenie, że nie śpi od paru godzin, i może zresztą tak było. Miałam zaspane oczy, ale zawsze byłam ciekawa, co nowego mi pokaże.

Czasem było to zaledwie kilka nasion, które trzymał w dłoni; kiedy indziej delikatna sadzonka rośliny, którą przywiózł z podróży. Siadaliśmy na ławce w różanej altance z ogromną, bardzo starą encyklopedią botaniki, a jego smagłe ręce przewracały strony, aż odnalazł miejsce pochodzenia naszego skarbu. Gdy przeczytał już informacje o jego naturalnym środowisku, o tym, co lubi, a czego nie, zastanawialiśmy się, gdzie najlepiej posadzić roślinę.

Teraz zrozumiałam, że właściwie to on wszystko proponował, a ja zawsze się zgadzałam. Nigdy jednak tak tego nie odczuwałam. Wydawało mi się, że moje zdanie ma znaczenie.

Często wspominałam przypowieść z Biblii, którą kiedyś mi opowiedział przy wspólnej pracy – o tym, że każda żywa istota od początku życia potrzebuje czułej opieki. Kiedy jest otoczona troską, dorasta i nabiera siły na wiele lat życia.

– Oczywiście my, ludzie, jesteście tacy sami jak nasiona – dodał z uśmiechem, podczas gdy ja podlewałam rośliny dziecięcą konewką, a on otrzepywał ręce z pachnącego torfu. – Jeśli mamy

słońce, deszcz... i miłość, niczego więcej nam nie potrzeba.

I rzeczywiście, nasz ogród rozkwitał. Dzięki tym niezwykle porankom spędzonym z tatą nauczyłam się sztuki cierpliwości. Czasami po kilku dniach wracałam, by zobaczyć, czy nasza roślina już rośnie, i stwierdzałam, że albo nic się nie zmieniło, albo zbrązowiała i wygląda, jakby obumarła, więc pytałam tatę dlaczego.

– Star – ujmował moją twarz w zniszczone dłonie – rzeczy prawdziwie wartościowe wydają owoce dopiero po jakimś czasie. Ale kiedy to się stanie, będziesz zadowolona, że wytrwałaś.

A więc, pomyślałam, zamykając puszkę, jutro wstanę wcześniej i pójde do ogrodu.

\*

Kolację zjadłyśmy z mamą przy świecach na tarasie. Claudia przyrządziła wspaniały comber jagńczy z karmelizowanymi marchewkami mini i świeżym brokułem z ogrodu przy kuchni. Im więcej wiedziałam o gotowaniu, tym bardziej doceniałam jej talent.

– Wiesz już, gdzie się osiedlisz? – zapytała mama po posiłku.

– CeCe zaczyna w Londynie kurs przygotowawczy do studiów w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych.

– Wiem, ale pytam o ciebie.

– Kupuje apartament nad Tamizą. W przyszłym miesiącu się do niego wprowadzamy.

– Rozumiem. A tobie się tam podoba?

– Jest bardzo... duży.

– Nie o to pytałam.

– Dam radę tam zamieszkać, mam. Jest fantastyczny – dodałam, mając wyrzuty sumienia z powodu swojej powściągliwości.

– Będziesz uczyła się gotować, a CeCe zajmie się sztuką?

– Tak.

– Kiedy byłaś młodsza, myślałam, że zostaniesz pisarką – powiedziała. – W końcu skończyłaś studia z literatury angielskiej.

– Uwielbiam czytać.

– Za mało się cenisz, Star. Pamiętam opowiadania, które pisałaś w dzieciństwie. Czasem tata mi je czytał.